

*Celina*  
Celina Dereżynska

*Dr. 14 VIII 94*  
*g. 17-20*

Podarunek krasnoludków .

Marysia była sierotką. Nie znała matuli, tylko stara Marcinowa ją przygarneła do siebie i dała dach nad głową. Stara wdowa miała własną chatynkę pod lasem i utrzymywała się z tego co las dał. Z lasu miała drzewo, jagody, kwiaty i grzyby, które sprzedawała i w ten sposób zarabiała na życie. Dobrze było Marysi u ~~babulki~~ babulki. Sierotka pomagała jej przy sprzątaniu, karmiła kurki i gołębki, a gdy słońko już wyżej weszło na niebo, szła z babką do lasu zbierać kwiaty, jagody lub grzyby. Zwykle wracali przed wieczorem zmęczone i głodne, wtedy ~~rozpalała~~ rozpalała babka ogień w kuchni i gotowała skromny posiłek. Od czasu do czasu udawała się babka do miasta i przynosiła Marysi trochę placka, nowe ponczoszki, czy ładną, barwną chusteczkę. Oj, co to była za radość! Marysia klaskała w ~~dłonie~~ drobne raczeta i sciskała babunię z całych sił.

Pewnego dnia babunia nie wstała, gdyż nie miała siły, by się podnieść z postania.

- Miałam kwiatów nazbierać - rzekła do Marysi - mam zamówienie, a teraz nie będę mogła.

- Babciu, ja pójdę do lasu i nazbieram - rzekła dziewczynka.

- Boję się, by cię co złego nie spotkało w lesie. Sama iść nie możesz.

- Pozwól babuniu! Dam ci śniadanie, potem wezmę koszyczek i pójdę.

Na południe wrócę.

- Niech cię Bóg strzeże moje dziecko - szepnęła staruszka całując dziewczynkę.

Wesoło pospiewując udała się Marysia do lasu. Ptaszki na drzewach swierkały radosnie, wszędzie pachniało słońcem i wiosną. Kwiatki wychylały z mchu kolorowe główki i usmiechały się do słońca. Sierotka skrzętnie zbierała kwiatki i już miała pół kosza.

- Jeszcze z godzinkę i będzie koszyk pełen - myślała z radością.



Cieżko jej było nosić koszyk, postawiła go więc pod drzewem, a sama oddalila się, szukając kwiatów. I ani się spostrzegła, jak znacznie oddalila się od miejsca, w którym zostawiła swój koszyk. Powiodła wzrokiem dokoła i przeraziła się.

Zaczęła teraz szukać drzewa, pod którym postawiła swój koszyk, lecz dojrzec go nie mogła. Usiadła więc pod rozłożystym dębem i zaczęła chociaż płakać.

— Co ja pocznę, co ja pocznę? — szlochała ukrywając twarz w dłoni. W tej chwili zwrócił jej uwagę szmer jakiś i podniosła głowę. To, co ujrzała napelniło jej serduszko przerażeniem. Oto ujrzała gromadę zabawnych krasnoludków, którzy patrzeli na sierotkę z litością i współczuciem.

— Czego chcecie ode mnie? — zapytała.

— Powiedz czego płaczesz?

Marysia otarła zapłakane oczy i opowiedziała o swym zmartwieniu.

— Nie smuć się, znajdziemy twój koszyk i pomożemy kwiatów nazbierać, lecz najpierw musisz iść z nami i nasze królestwo zobaczyć, zobaczysz jak my mieszkamy i jak my żyjemy.

— Jacy oni mili — pomyślała Marysia i uśmiechnęła się do krasnoludków.

Najmniejszy z nich, Milusiem zwany, wskoczył do kieszonki jej fartuszków i śmiał się głośno.

— Patrzcie, jaki on wygodnicki — zawołał krasnoludek w zielonej czapeczce.

— Mam krótkie nóżki i nie zdążyłbym z wami — odpowiedział z uśmiechem Milus.

Marysia pogłaskała go delikatnie rączką, przyglądając mu się ciekawie.

— Jak ci na imię? — zapytał Milus.

— Marysia — odpowiedziała sierotka.

Najstarszy z krasnoludków z długą, siwą brodą, chwycił Marysię za



rozek fartuszką i prowadził za sobą. Reszta krasnoludków otoczyła dziewczynkę kołem i śpiewając wiodła ją do swego królestwa. Gdy się znaleźli przy wielkiej, wśród drzew leżącej skale odezwał się Milus.

- Nareszcie jesteśmy w domu.

- Gdzie macie ten dom? - zapatała Marysia.

Jeden z krasnoludków, ubrany w czerwony kubraczek, podszedł do krzaczka kwitnącej konwalii i potrząsnął jej łodygą z całej siły. W tej chwili odezwał się miutki głos dzwoneczków i zaraz potem wyszła ze szczeliny skały duża, brązowa mrowka.

- Dzień dobry pani! - odezwał się krasnoludek w zielonej czapeczce.

- Cieszę się, że już jesteście, obiad już gotowy, tylko siadać i jeść.

- Chodźmy do jadalni - zawołał Orlik z piórkiem przy czapeczce. Milus wyskoczył z kieszeni i pędem pobiegł pierwszy.

- Bardzo uprzejmy - zawołał Chrupus grząc orzeszki - najpierw pozwalasz mi nieść całą drogą, a potem miał najpierw gościa poprosić, sam pędem do miski biegniesz. Naprawdę wstyd mi za ciebie. To co Marysia teraz ujrzała, było tak zabawne, że nie mogła uwierzyć aby to była rzeczywistość.

Kilkanastce brązowych mrowek w białych fartuszkach nakrywało stoły dla krasnoludków. Wielkie kapelusze grzybów nakrywały bądź listkami, bądź płatkami kwiatów i stawiały na nich małe miseczki z przełupanych orzechów z potrawami z rozmaitych korzonków i jagód leśnych. Małe, niskie grzybki służyły krasnoludkom za krzesła. Już miały krasnoludki zasiąść do stołów, gdy nagle im się przypomniało, że mają gościa, który też powinien się posilić,

I znowu potrząsnął jeden z krasnoludków łodyżką białej konwalijki i nagle przybiegła mrowka.

- Co rozkazacie? - zapytała.



-Chcemy,by Marysia mogła z nami do stłu zasiąść.

-Dobrze.

potem pobięła do skały i za chwilę wróciła z gałązką jemioli.

- Nachyl się - rzekł Orlik do Marysi.

A gdy spełniła jego życzenie, potarł gałązką skronie dziewczynki i coś cicho szepnął. I nagle uczuła Marysia że dzieje się z nią coś nadzwyczajnego że wpada w przepaść, a potem już nic nie wiedziała, tylko było jej dziwnie dobrze i radosnie. I już nie było Marysi w szarej, wytartej sukience, lecz wśród krasnoludków uwajała się malenka jak i oni istotka w pięknej różowej sukience z niebieskim dzwonkiem lesnym na jasnej główce. Tak samo jak krasnoludki usiadła na małym grzybku i w wesołym tym towarzystwie zjadła obiad.

- Co wy cały dzień robicie? - zapytała.

- Szbzezemy skarbow - odrzekł Pedziwiatr, który bezustannie kreślił się wśród stołów.

- To ciekawe - wykrzyknęło dziewczę.

- Chodź, pokazemy ci to wszystko, ale nie wolno ci będzie zdradzić tajemnicy. Przez małą szczelinę dostali się wszyscy do wnętrza skały i Marysia stanęła olśniona tym, co tu zobaczyła. W kilku skrzyniach szeroko otwartych błyszczały drogie kamienie, których światło było silne, że trzeba było oczy przysłonić. W jednej skrzyni było pełno brylantów, w drugiej leżały jak krew czerwone rubiny, w innej znowu zieleniły się szmaragdy... W jednej, ze szczerego złota kutej skrzyni, pełno było wspaniałych pereł.

*Jeden z tych kamieni zabrai mogła, kupiłabym za niego lekarstwo*  
- Jakże to wszystko sliczne! - wykrzyknęła Marysia. - Gdybym choć dla babuni, sprowadziłabym jej lekarza, bo musi biedactwo chore w łóżku leżec i ze mną do lasu przyjsc nie mogła.

- Znamy babunię, znamy - zawołały krasnoludki chorem.

- Tyle razy widzieliśmy ją w lesie.

- Patrz Marysiu - zawołał jeden z krasnoludków - te wielkie, najpiękniejsze perły, to twoje łzy, które dziś wylałaś, gdys zgubiła koszyczek. Te wszystkie perły, to łzy dzieci biednych, to łzy dzieci chorych i bezdomnych.



- Doprawdy? - wierzyć mi się nie chce - szepnęło dziewczę.

- A jednak tak jest, Tam te rubiny, to nic innego, jak dobre uczynki tych dzieci, które mają litosciwe serduszka i starają się osłodzić życie najbiedniejszym i chorym. Szmaragdy, to uśmiechy, to promyki radości. Abys wiedziała, że i my mamy dobre serduszka, damy ci jeden z najkosztowniejszych klejnotów, jaki posiadamy, lecz musisz baczyć, byś go nie zgubiła i nikomu nie wolno ci o tym mówić.

Teraz poszedł Orlik do malej w scianie ukrytej skrzyneczki i otworzył ją złotym kluczykiem... Na jej dnie leżało kilka szarych, brzydkich kamyczków.

- To mi chcesz dać? - zapytała Marysia zdziwiona.

- To są najdroższe skarby, jakie posiadamy. - Z tymi słowy wziął jeden kamyczek i podał go sierotce.

- Weź to rzekł - i idź do domu. Jeżeli babunia jeszcze chora, potrzyj kamieniem jej dłoń.

Marysia otworzyła usta ~~ustami~~ i chciała coś powiedzieć, gdy nagle znikło wszystko i znalazła się w lesie sama z pełnym koszykiem kwiatów. Za chwilę wchodziła już do chatki, lecz ledwie przestąpiła próg, krzyknęła rozpaczliwie. Na łóżku leżała babunia blada i nieruchoma. Przypomniało się dziewczynce o kamieniu podarowanym jej przez krasnoludków i natychmiast sięgnęła do kieszeni, wydobyla kamień i potarła nim zimną dłoń babuni. Chora otworzyła oczy, potem podniosła się z posłania, ubrała się i zaraz zaczęła się krzątać po izbie, jakby nigdy nic.

- Wczesnie wrocilas - odezwala się do Marysi. - I tak duzo, kwiatkow nazbieralas, warto cie poslac.

- Tak babuniu, znalazlam tyle kwiatow, ze nie moglam ich w koszyku pomiescic.

- A babunia jak sie czuje?

- Dlaczego pytasz oto?

- Gdy odchodzilas byla babunia chora.

- Tak, lecz mi zupełnie dobrze, to sen mnie pokrzepił i już jestem silna i zupełnie zdrowa.

- Marysia z uśmiechem przycisnęła ręce babuni do ust i teraz zrozumiała, że krasnoludki podarowały jej wielki skarb, którego wartości nie dorównałyby klejnoty całego świata.

AR